Rozmaitości

DNIA 3. SIERPNIA N

Ner. 31.

1833 ROKU.

WOLTER W FERNEJ.

(Powieść z dziennika: *Morgenblatt.*)

(Dokończenie.)

Wiadomość o uwięzieniu margrabi, a poźniej o jego ucieczce, napełniła zamek cały bojaźnią i przerażeniem. Nikt nie wątpił teraz, że widział własnémi oczyma owego strasżliwego więźnia galerowego; porównywano rysy twarzy, obchodzenie się zbiega i wyrazy, z którémi kiedyś wymówił się tylko, a wszystkie te znaki charakterystyczne przyczyniały się do uzupełnienia okropnego obrazu, malującego niebezpieczeństwo w najwyższym stopniu, w jakiém dotąd znajdowała się nieszczęśliwa hrabina. Osypywano ją powinszowaniami, a skoro w kilka dni zaraz rozeszła się wszędzie wiadomość o schwytaniu i uwięzieniu margrabiego, osoby najwięcéj o hrabinę troszczące się upraszały ją, ażeby odtąd wszelkiéj pozbyła się bojaźni, kiedy już zniknął ów towarzysz jéj życia, tak jéj okropnie grożący. Wyrazy te, a więcéj jeszcze zdarzenie, zaszłe w jéj oczach, wywarły zbawienny skutek na tę damę. Zaczęła być weselszą i już za ukończoną uważano okoliczność, którą tak długo zajmowały się umysły jednego z najznakomitszych i najdobrańszych towarzystw; sprzymierzeni nawet zaniechali ról swoich. Księżna niemiecka wróciła do przerwanego przekładu poezyj wielkiego poety, księżna St. Martin zabiérała się do powrotu do Paryża, a panna Gaussin chciała już także Fernej opuścić, ponieważ znacznie posunięta pora roku zbliżała się ku jesieni, a w Wersalu zajmowano się urządzeniem nowéj przedstawy Mahometa. Na tém zdawała się kończyć ułożona przez Woltera krotochwila, i aktorowie, złożywszy ubior teatralny, wstąpili znowu w życie prozaiczne. Lecz ach! któżby był sądził o tém, że sami bogowie tragiczni zgromadzą się w Olimpie i zakryci ponurym obłokiem zakończą groźną rzeczywistością żart lekkomyślny, rozpoczęty przez kilka próżnych i nic do czynienia nie mających osób! Gdy Wolter parę dni zabawił w Genewie, odebrał następujący list, którego osnowa przerażeniem go napełniła:

»Skoro pismo to odbierzesz wielki mężu, już spełnionym został uczynek, który obrałem za treść życia mojego, powodowany najświętszémi przysięgami. Przed godziną dostałem list, którego osnowa każdego innego na mojém miéjscu robiłaby najszczęśliwszym z ludzi: mnie powoływała do zemsty. Gdy świetna gwiazda Orionu, którą w dniach największéj nędzy widywałem oświécającą bałwany golfu, w chwili, kiedy zmartwiałe oko moje błądziło po leżących na ziemi nieszczęśliwych towarzyszach moich, gdy mówię świetna gwiazda owa świat znużony wzywała z nocnego widnokręgu do spoczynku, wtedy przyjacielu zakradłem się świadomym śladem do świątyni miłości, dla wyśledzenia ofiary mojéj. Przestraszasz się wćpan, nie wiész jak sobie tłómaczyć wyrazy moje, a porywczy dowcip jego zapewne je za żarty uważa. Lecz za wcześnie wyrokujesz mniemany dusz malarza; porzuć raczéj pędzel i oświadcz, iż nie umiész kreślić charakterów, które od ludzi najokropniéjszym zhańbione sposobem, mszcząc opiérają się temu całą siłą istoty swojéj; oświadcz to, jeźli postanowienie moje niepodobném być sądzisz.

)(

W rzeczy saméj tyrany, łotry w trajedyjach wćpana nie mają życia! trzeba było natchnąć ich tém tchnieniem nienawiści i miłości, jakiém moja pała. Tak jest, kocham hrabinę, lecz ponieważ ją kocham, niech więc ginie ta chytra zdrajczyni; na nię padł wybór, niech odpokutuje to, co płeć jéj zawiniła na mnie, a któż był lepszym na taką ofiarę, jak osoba, która w najpowabniéjszéj, w najwięcéj schlebiającéj powierzchowności mieści duszę tak śmiertelnie szyderstwem raniącą! Wyrazy, które tu teraz kreślę, uważam jako puściznę dla wćpana, którą mniemam być winnym gorliwości jego w pomaganiu planom moim; gdyby nie wćpan, daleko może jeszcze byłbym od mojego celu. Historyja cierpień moich, którą wćpan hrabinie opowiedziałeś, nie jest zmyślona, jak sądziłeś. Los rozpoczął tém, że mi dał ojca, którego pogardzać, którego nienawidzieć muszę; ón zatruł wczesne źródło, z którego wiek młodociany czerpie początkowo niewinność, miłość i politowanie; od tych, którzy byli mi najbliżsi, nauczyłem się, co jest hańba, występek i zbrodnia. Lecz jakże okropna była szkoła, którą przeszedłem; kobiecie zostało przeznaczone, nędzę moję przywieść do najwyższego stopnia. Dosyć, mój panie! nie chcę raz jeszcze owych kosztować goryczy; strącony w przepaść zaguby, podupadły głęboko, przechodząc koleją przez występki i zbrodnie, w młodości dojrzéwałem do rozpaczy, i byłbym padł łupem pewnéj śmierci, gdyby chwila, w któréj owe pełne przeznaczeń usłyszałem słowa, nie była mię raptownie do życia powróciła. Znowu z całą siłą przylgnąłem do ludzkości, a plan ów wyszukanéj zemsty był ożywczém tchnieniem w mojéj piersi. Wzrok mój często odtąd śledził ofiarę z tajném zadowoleniem; widziałem, że była moją. Ani chwili nie wątpiłem, że osiągnę mój zamiar, tylko jaką przedsiębrać go drogą, ta uwaga była odtąd treścią moich bezsennych nocy. Wiedziałem, że za rok uwolnienie uzyskam, więc w duchu przechodziłem stosunki, służyć mogące do osiągnienia mojego zamiaru, lubo nie spodziewałem się wtedy, że najznakomitszy jenijusz Francyi sam mi do celu mojego dopomoże. Gdy uwolniony zostałem i dowiedziałem się, że hrabina Włochy opuściła, udałem się za nią do Francyi, mając nadzieję zastać ją na świetnym dworze jéj króla; ale nie było jéj tam. Nie znalazłszy nikogo, coby mi mógł był dać wiadomość o jéj pobycie, za ciemnym nareszcie udałem się śladem i pojechałem do Wiédnia. Zastałem ją tam; pod różnémi ukryty maskami starałem się zbliżyć się do niéj, lecz wszelkie plany nie udawały mi się, a do tego spostrzegałem jeszcze, że tę piękną, niegdyś dość wolnomyślną, kobiétę, wstrzymuje bojaźń wewnętrzna, dla tego ani do mnie, ani do nikogo przylgnąć nie chce; jednak pocieszała mię ta pewność, że od niéj poznany nie byłem. Opuściła Wiédeń i udała się do wćpana do Fernej; pojechałem za nią. Lecz ponieważ było w planie moim, by pierwéj uważać ją z daleka, przeto obrałem Genewę i potajemnie odnowiłem znajomość z wćpanem. Sam przypadek uprzedził poźniéj życzenia moje, uwięzienie owego człowieka, którego nie znałem, ni o jego wiedziałem przygodach, przyspieszyło katastrofę. Jestem tam, gdzie być chciałem. Człowieku! innych wiérszami swojemi straszący, widzę, jak sam bledniéjesz; lecz nie bój się niczego; nie myślę wciągać wćpana w związek z sobą; jego upudrowana peruka, jego suknia z atłasu, mogłyby być uszkodzone w pochodzie, jaki mnie czeka: droga moja albowiem poprowadzi mię przez okropną okolicę, kędy podobnych wćpanu nie puszczają. Ja zaś lubię one miéjsca i dusza moja swobodnie w nich oddycha. Tam w chłodném powietrzu nocy stanę pomiędzy pruchniejącémi kościami i zadawać będę niebu coraz nowsze zapytania, przed którémi oblicze tak upłynionych, jak i przyszłych wieków bledniéć i wzdrygać się będzie. Tak jest, mój panie, od zwłók hrabiny idę właśnie do sali sądowéj, gdzie sam się oskarzę. Znudzony jestem światem, bo widzę, iż nim kierować byłbym w stanie. Nie żądam, ażebyś wćpan zgadzał się ze mną w tym względzie; spiéwakowi poematu *Pucelle* będzie wiecznie niepojętym czyn, nie mający dowcipu salonu, lub raczéj dowcipu piekła, czyn, z którego żartować nie można, bo pośród żartu dreszcz zimny po naszych duszach przebiegnie. Dla mnie dosyć jest, żem przeniknął subtelną myśl wćpana, i że na widowni jego tegoczesnéj poziomości wielkie

dzieło moje postawiłem, kolos po między lalkami. Tam pokazałem duszę, gdzie piérwéj tylko larwy pełzały, co byłoby pożądaném dla wćpana, gdybyś był tym, czym nie jesteś — poetą.«

Wolter, który właśnie odebrał list ten, gdy był na wieczerzy u księgarza Gryot, omal nie zemdlał z przestrachu. Bezwładnie upadł na krześle i gdy familija księgarza zgromadziła się w około niego dla dowiedzenia się o treści owego nieszczęśliwego listu, upraszał poeta, by przede wszystkiém kazać powozowi jego zajechać. Przerażony wsiadł do powozu i gdy księżyc rozpoczął właśnie swoję cichą wędrówką po niebie, biczem popędzane konie czwałem z poetą poleciały drogą ku Fernej. Przybywa, lecz jakąż znajduje tam sprzeczność! spokojność niewinności, sen pewny niezamąconéj swobody spoczywal na całéj okolicy; najmniéjszy wietrzyk nieporuszał liściem, tylko turkot pędzącego powozu odbrzmiewał śród ciszy wieczora. Poeta kazał stanąć przed pomieszkaniem hrabiny, które zastał w głębokiéj ponurzone spokojności; jedzie więc do swojego zamku, wysiada i sam, ze świécą w ręku, drzący prawie, schodzi do pomieszkania hrabiny. Wszędzie grobowa cisza i księżyc tylko rzucał długie pasma promieni po opuszczonych salonach. Podchodzi ku sypialni, słucha, i tu, zdaje się, nié ma nikogo; poeta nie wié co robić z przestrachu, mniema jeszcze słyszéć kroki uchodzącego zabójcy; — nareszcie otwiéra drzwi ostrożnie: »Hrabino!« woła z cicha, a potém cokolwiek głośniéj, nie odbiéra odpowiedzi. Tu wpada na myśl, że lepiéj obudzić pokojowę, lecz niespokojność żadnéj mu rozwagi nie pozwala; chce odejść, zostaje jednak, a w tém zdaje mu się, jak gdyby coś stękało w sypialni. Otwiéra drzwi raptem i omal świécy nie wypuścił z ręki: widzi bowiem hrabinę, leżącą na sofie; jéj suknie, jéj poduszki krwią zbroczone! Poeta staje jak skamieniały, a w tém daje się słyszéć słaby głos hrabiny: »Wćpanżeto przyjacielu, wybawco!« Wolter rzuca się jéj do nóg, dama się podnosi, trupiéj bladości twarz jéj osłaniają czarne wilgotne loki, jeszcze zimna zakrzepła łza trwogi śmiertelnéj spływa po jéj policzkach. »Wćpani żyjesz, hrabino!« zawołał poeta; »żyjesz! Bogu dzięki! rana, którą ci zadało uzbrojone ramię szaleństwa nie była śmiertelną!« Boleść hrabiny rozpływa się we łzach, spada znowu na poduszki, a przyjaciel jéj oddala się dla zawołania lekarza. Przybywa lekarz i potwierdza domysł Woltera; ten cieszy się jak dziecko tą wiadomością, a nachylając się kilkakrotnie do ucałowania ręki piękności, zapewnia, że za tę błogą chwilę, gdyby tak być musiało, oddałby nawet sławę, że jest autorem Henryjady. Hrabina z łagodnym i przebaczającym uśmiéchem pojrzała na niego; w tém przybył małżonek i roztargniony usprawiedliwiał się mocnym snem swoim; Wolter rozśmiał mu się w oczy i oddalił się dla pomówienia z urzędnikiem policyi, czekającym w przedpokoju. Znalazł w nim zacnego człowieka, posiadającego szacunek publiczności. Poeta czyta mu ów nieszczęsny list i śród czytania wypuszczając go z ręki woła po kilkakrotnie: »O nieba! słyszanoż kiedy o czém podobném! Szkaradnie, okropnie!« Urzędnik zawiadomił go, że już poczynił kroki do pojmania Sinellego. »Co za szaleniec!« wołał Wolter; »objaśń mi panie to wszystko co widziałem i słyszałem; dotąd mniemam jeszcze, że się we śnie znajduję!« — »Nie wiadomiż są panu żadni uczestnicy téj niesłychanéj zbrodni?« — »Mnie?« zawołał poeta, »ja nie wiém o niczém.« Mogę powiedzieć tak, jak Gyot, zapytany od szalonego Rolanda: Panie, mój mały palec wié więcéj o téj historyi ode mnie.« — »A jednak« odrzekł urzędnik, »wćpan, szanowny mężu, znałeś Sinellego.« — »Znałem?« wykrzyknął poeta, a potém dodał z uśmiéchem, »kogoż ja nie znam? któż mnie nie zna? Przyjacielu, zmiłuj się, nie czyń mi tego zarzutu! Cóż winien jestem, że milijon ludzi codzień imię moje wspomina? Sam wszakże staram się przekonywać wszystkich, że na człowieku tak małym, jak Wolter, który się poetą i filozofem mianuje, nic nie zależy; ale czyliż mi uwierzą? Zaraz to mówiłem, że jak długo podobać się będzie królowi jmci chrześcijańskiemu jednego mało znaczącego prześladować poetę, i wyganiać go z kraju, tak długo nic mu się nie stanie, a sława jego z dniem każdym wzrastać będzie.«

Urzędnik uśmiechał się i rzekł po chwili: »Może kto z osób zamkowych należał do

związku?« Wolter zaprzeczył wstrząśnieniem głowy. »Nie, bynajmniéj!« mówił; »lecz oto wpada mi pewne imię na myśl, imię w saméj istocie nieznośne: młody Travenol, nudna, mało znacząca figura, którego nie wiém z jakiego powodu mundurem ozdobiono; wzdychał do hrabiny, może być, że wzgardzony od niéj.« — »Tak wćpan sądzisz?« zapytał go urzędnik. »Nic nie sądzę!« rzecze Wolter zniechęcony, »z resztą rzecz ta nic mię nie obchodzi; wćpan jesteś urzędnikiem sprawiedliwości, ja zaś jestem Wolterem, który mam honor jak najuniżeniéj polecić się wćpanu.« Odszedł zostawiwszy samego urzędnika, który za nim z uśmiéchem poglądnął: »Travenolu! biédny Travenolu! więc i ty także pokutować musisz! O historyja ta jest mi aż nadto dobrze wiadoma, jak ojciec z synem musieli siedziéć w więzieniu, dla tego tylko, że się wćpanu, wielki mężu, podobało, czczą potwarz rzucić na nich. Jak podstępnie! ale aż nadto jestem pewny, że ów młodzian niewinny,« Przypadkowie rzucił okiem na ścianę, na któréj znajdował się wielki obraz, przedstawiający zgromadzenie Muz, w gronie których odbiérał Apollo Henryjadę z rąk Muzy Klio. »Co za nikczemna próżność!« rzekł oburzony urzędnik, »jak może ona z tak świetnym łączyć się talentem!«

W trzech tygodniach wyzdrowiała całkiem hrabina; Wolter w ten sposób pisał o tém do aktorki Gaussin: »Wraz z papiérami posyłam ci, droga przyjaciółko, wszystkie te nieprzyjemne chwili, któreśmy po kolei przebyliśmy. Zaiste, jestto przedmiot na trajedyją, albo raczéj, przyznam się pani, na komedyją. Obdarty więzień przeistoczony póżniéj w synowca kardynała, kilka słów lekkomyślnych z ust pięknéj kobiéty, potém *rendez-vous*, list, w którym mi niedorzeczności popisano, a który ja bardzo komicznym znajduję, nakoniec, by zaś zamieszanie to uzupełnić, pchnięcie sztyletem! Czy śniło się pani kiedy co więcéj fantastycznego? Lecz siedzę rzeczywiście przy łożu pięknéj kobiéty, któréj rana w piersi, co tylko wyleczoną została, a zatém nic jest to marzeniem. Posyłam pani listy i wszystkie bliższe szczegóły; biegaj pani z tém po ulicach Paryża i zrób z tego publiczną tajemnicę, rzecz ta wszakże nie dą się zataić. Wkrótce może sam będę mógł także z piękną uratowaną udać się do stolicy. Sinelli odbierze karę, lecz mam ufność, że jako z szaleńcem łagodnie z nim postąpią i na tym skończy się ta cała historyja. Lecz i ja kończę list, bo właśnie jakiś młody człowiek zameldował się do mnie, mający mi coś ważnego powiedziéć.«

Tym młodym człowiekiem nie był nikt inny, tylko Hipolit Travenol, który na dany znak wszedł wojskowo-raźnym krokiem do gabinetu, gdzie zdziwionego temi odwiédzinami poetę ujrzał właśnie powstającego od stolika. »Co wćpan rozkażesz, mój panie? Czem mogę służyć?« rzecze Wolter, lecz przeląkł się niepomału ową czerstwą dziką młodością, gniewem na licach młodziana pałającą. Smukła postać jego w opięty mundur wciśniona, zdawała się składać z jednéj rozdrażnionéj nerwy. »Wćpan, mości Wolterze,« zawołał młodzian, »jak mi wuj mój, St. Bruce, powiadał, miałeś niektóre zdania swoje względem mnie przed urzędnikiem policyi oświadczyć, za co bić się ze mną musisz.« — »Bić się?« powtórzył z bolesnym uśmiéchem poeta; »bić się na pałasze? Młody człowieku; z wujem wćpana chodziłem do jednéj szkoły fechtunkowéj i przypomni sobie zapewne, iż nie najwięcéj skorzystałem wtedy z nauk naszego poczciwego starego nauczyciela.« — »Wćpan jesteś niegodziwym człowiekiem,« mówił co raz gniewniéj oficér. »Zniszczyłeś sławę zacnego człowieka, całą rodzinę w nędzę wtrąciłeś i,« dodał słabnącym głosem, gdy łza po licu jego pociekła: »poczciwemu człowiekowi ukradłaś serce jego damy. Dabywaj wćpan pałasza, broń się, albo drzyj przed skutkiem téj chwili.« Wolter, nie przytomnie prawie, patrzał w ziemię, lecz upamiętał się i chciał zadzwonić, ale oficér zastąpił mu drogę. »Oto jest pałasz dla wćpana!« rzecze młodzian. Poeta bierze za broń, lecz w chwili, gdy Travenol staje w postawie do walki, wysmyka się do dzwonka i z całéj siły dzwonić zaczyna. Kilku służących wpadło i byli świadkami téj sceny; Wolter rozkazuje im, ażeby oddalili natrętnika; kolorem gniewu rumieni się lice młodziana, wzrokiem pogardy rzuca na poetę, spokojnie chowa broń do pochwy i środkiem zdziwionych służalców odchodzi.

Z POEZYJ KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO. *)

DOŚWIADCZENIE.

O biada temu! kto w dni swych maju,
Marzy o ziemi, jakby o raju,
I rozkosz dla siebie wróży;
O biada temu! kto w dni swych ranku
Marzy o życiu, jakby o wianku,
Z niezwiędłych splecionym róży.

Marzenia młode są na kształt drzewa,
Co wiosną bujnym liściem powiewa
I złote owoce rodzi;
Lecz ten, co zerwał owoc zwodniczy,
Zamiast marzonych wewnątrz słodyczy,
Gorzką truciznę znachodzi.

Ten, co z miłością Pigmaliona,
Tuląc świat zimny w silne ramiona,
Przysięga służyć mu wiernie,
O jakże często zamiast zapłaty,
Sięgając dłonią po wonne kwiaty,
Spotkał cyprysy i ciernie.

Innem też okiem w pierwszym zapale
Pogląda majtek na morskie fale
Gdy wiatry w żagiel zagrały,
Niż stary żeglarz, co długie lata
Pływał po morzach na krance świata
I widział burze i skały.

Bo doświadczenie zdziera pomału
Złotą powłokę z form ideału
I w trupi szkielet go zmienia;
A potém szydząc z wiary młodziana,
Mówi z piekielnym śmiechem szatana:
»Oto są twoje marzenia.«

STUDNIE ARTEZYJSKIE W ROSSYI.

Journal d'Odessa z d. 21. kwiet. (3. maja) r. b. zawiéra następującą wiadomość o śledzeniu wód podziemnych, przedsiębraném w guberni Nowéj-Rossyi: Od dnia 23. paźd. r. z., dnia, w którym dosiągniono głębokości 550 stóp, sądowanie odeskie, uważane jako praca sztuki, postępowało nieustannie w sposobie zadowolniającym; lecz inaczéj na nieszczęście wypadło, względem wód, na które w podobnéj głębokości można było natrafić; albowiem od czasu odkrycia małéj warstwy piasku zielonego, położonéj o 507 stóp, potrzeba było niejako zrzéc się nadziei skutku, który tylekroć nagradzał pokonane trudności, i powinien był i tą razą uwieńczyć ogrom pracy, przy sądowaniu w Odesie podjętéj. Od początku stycznia miejsce, na którém się znajdowano, przeświadczało wyraźnie, że nie było żadnéj nadziei, aby tam były wody wytryskające, i jeźli sądowanie jeszcze daléj przedsiębrano, działo się to jedynie dla tego, aby nie żałować zawczeénie pracy, co się często zdarza, gdy podobnych przedsięwzięć zaniedbujemy za piérwszym niepomyślnym skutkiem. Hr. Woroncow naznaczył ostatnie dni lutego, jako kres, w którym potrzeba było zaprzestać sądowania; i właściwie było 28. t. m., w którym wydobyto świder z otworu, aby go więcéj nie wpuszczać. Głębokość, na któréj poprzestano, wynosi 628½ stóp francuzkich, czyli 672 angielskich, lub 96 sążni. Hr. Woroncow rozkazał był przedsięwziąć potrzebne środki, aby korzystać z łożysk wody, które pominiono podczas sądowania. Pomoc ta, któréj nie można było jeszcze podług ważności ocenić, będzie zapewne korzystną dla handlu, nade wszystko z powodu blizkości drogi, do kwarantany wiodącéj. Tymczasem bardzobyśmy się myliii, gdybyśmy myśleli, że tyle pracy, mozołu i nakładów wszelkiego rodzaju, nie powinny się rozciągać, jak tylko do rezultatu tak mało zgadzającego się z poświęceniem, dotychczas czynionêm. Przeciwnie bowiem rząd, gotowy zawsze rozlewać na naród przemysł i pomyślność, nie wstrzymuje się jedném doświadczeniem miéjscowém; obszérniéjszémi daleko uwagami spowodowany był hrabia de Cancrine, gdy kazał rozpocząć w Rossyi prace sądowania; natenczas chodziło oto, aby tę gałęź przemysłu unarodowić i, sprawdzając onę z metodą, używaną od dawna w Syberyi, i przez porównanie stopniowe z nabytémi wiadomościami, wykazać, jakie byłyby najwłaściwsze sposoby doświadczenia tego w téj lub w owéj okolicy państwa.

Jeźli cel ten nie jest jeszcze osiągniony, można przynajmniéj twierdzić, że się do niego wielkim krokiem zbliżamy. Teraz ma już rząd do swojéj dyspozycyi znaczny materyjał instrumentów do sądowania, warstaty, w których robią machiny, są zupełnie czynne i pewna liczba brygady sąderów jest nateraz w stanie przedsięwziąć śledztwo wód podziemnych w miéjscach, gdzie się daje uczuwać onych potrzeba.

*) Z wydanego w Paryżu zbioru Pieśni tegoż poety.

Piérwsze doświadczenia przedsięwzięte będą w Besarabii i Krymie; atoli aby można dójść, jak daleko mogą się rozciągać łożyska wód, znachodzone przy sądowaniu w Odessie, rozpoczęte będzie o kilka mil od miasta, na drodze do Sewerynowki sądowanie wielu badań jeognostycznych, które zamiérzają posuwać aż blizko 200 stóp głębokości, kalibru 3 do 4 cali; co się dotyczé sądowań w Krymie i Besarabii, te nie będą przedsięwzięte, dopóki przy sądowaniu w okolicy nie zostaną rozpoznane punkta, które zamiérzają zbadać; tym sposobem operacyje, chociaż pójdą cokolwiek powoli, wydadzą więcéj pomyślnych skutków i będą z większą ekonomiją połączone. Nie dość na tém, rząd przekonany, że doświadczenie studzień artezyjskich mało byłoby korzystném dla kraju, gdyby właściciele dobr nie mieli udziału do pewnego punktu w tych pożytecznych pracach, dozwala prywatnym, wzywać władze, aby w ich własnościach przedsiębrano badania wód podziemnych. Ten rodzaj stowarzyszenia się nada właścicielom korzyści, których sami istotnie nie mogą osiągnąć za jakąbądź cenę, a rządowi bez pomnożenia kosztów nadadzą sposobność upowszechnić sądowanie, i z takich prac wyciągnąć ogólne korzyści dla kraju.

Oto są łatwości, jakie właściciele mogliby osiągnąć w sądowaniu wraz z rządem, podług metody, przyjętéj przez władze. Skoro oddział sąderów przeznaczony będzie do zbadania okolicy od punktu, na którym właściciel chciałby mieć przedsięwzięte badanie wód podziemnych, będzie to najprzód uskutecznione na wspólne koszta; gdy praca i miéjsce sądowania zostaną rozpoznane, i gdy podobieństwo skutków dozwoli rozpocząć ważniéjszą pracę, zacznie się właściwe sądowanie. Natenczas obowiązani będą właściciele dawać blizko miéjsca pracy i wciągu onéj mieszkanie dla dozorców i robotników, tworzących brygadę sąderów, mogących wynosić blizko 10 lub 12 osób, podczas sądowania powinni ponosić połowę płacy, przyznanéj wszystkim tym ludziom, co na połowę wyniesie do 18 rubli dziennie; dodawszy do tego 8 rub. na dzień na utrzymanie i naprawę narzędzi czyli machin, z czego wypadnie 4 rubli na właściciela, wszystko czyniłoby 22 rubl., któreby wydał na sądowanie; tak, iż taka praca, trwająca np: dwa miesiące, kosztowałaby go blizko 1,056 rubli, gdy tymczasem samego kosztowałaby 2,112 i więcéj, albowiem nié ma tu mowy o przeprowadzeniu machin, o kosztach na dyrekcyją téj pracy, i o procentach, reprezentowanych przez kapitał na narzędzia i inne wszelkiego rodzaju przygotowania; a przypuściwszy, gdyby się sądowanie nie powiodło, właściciel nie mógłby utracić, jak tylko połowę summy, użytéj na robotę. Ale inaczéj się stanie, gdy woda wypływać będzie na powierzchnią ziemi, lub gdy będzie niewyczerpane źródło dla pompy, nie więcéj jak sążeń pod ziemią, ponieważ w takim wypadku właściciel obowiązany jest zwrócić natychmiast koszta, to jest: zapłacić dwa razy tyle, coby go kosztowało było bezowocne doświadczenie.

Tymczasem, ponieważ jest nader ważną, wpajać właścicielom zaufanie ku rządowi, i załatwić onym przeto wolność zupełną cofnienie się od podobnego stowarzyszenia, skoro spostrzegą, że wydatki daleko bardziéj sięgają, niżeli onym ich możność dozwala; przeto ci z prywatnych, którzyby zrobili układ na sądowanie kosztem spólnym, będą mieli w końcu każdego tygodnia wykaz kosztów, które ich się dotyczą, i wolno onym będzie się uchylić, gdyby sądzili, że się ryzykują: rozumie się samo przez się, że w takim przypadku rząd nie będzie do niczego obowiązany i praca zaniechana zostanie.

Atoli gdy z drugiéj strony fundusze państwa nie mogą być wystawiane na marnowanie w podobnéj czynności, nie wiedząc uprzednio, do jakiego stopnia będą stałémi właściciele, z którémi wnijdzie w układy, potrzeba, aby ci przestali na najmniéjsze koszta, do których chcą należéć, a te koszta będą oznaczone umową między stronami umawiającémi się, uprawnioną przez prawa. Rozumie się, że gdyby woda znaleziona była zanim summa zostałaby wydaną, właściciele będą zobowiązani do zaplacenia tylko części wydanéj i nie więcéj, i równie, gdyby jakieś okoliczności ważne i nieprzewidziane zmusiły zaniechać roboty, niedoszedłszy do wydatków oznaczonych umową, właściciele obowiązani tylko złożyć połowę funduszu, zużytego na robotników i

na reparacyją narzędzi. Łatwo więc pojąć, że podobny układ, będący całkiem z zyskiem właściciela, powinienby interesować tych z pomiędzy nich, którym fortuna dała sposobność ulepszania dóbr swoich. Nie masz tu zysku dla spekulantów, ale raczéj pewien rodzaj nagrody dla zachęcenia światłych właścicieli, których usiłowania dążą ku postępom przemysłu. Co się dotycze rządu, powtarzamy, iż w tym rodzaju stowarzyszenia się znajdzie niezmierne korzyści, albowiem pomnażając prace, mające być przedsięwzięte, da korzystać z tego dobrodziejstwa wielkiéj liczbie poddanych. Nastręczając właścicielom, którzyby chcieli doświadczać poszukiwań wód podziemnych, sposoby uczynienia tego, czego dotąd zupełnie brakowało, hr. Woroncow sądzi, że najwięcéj przedsiębierczy korzystać z tego będą dla przyczynienia się do zakładów przemysłu, który może tak wielkie przynieść usługi krajowi, już tak bogatemu w produkta ziemi, lecz który w niektórych miéjscach czuje czasami brak wody.

Wszyscy ci, których obchodzi pomyślność kraju, dowiedzą się z żywą radością, że sądowanie, przedsięwzięte pod Odessą, rozpoczęte 21go z. m. okazało szczęśliwe rezultaty. Woda nie wytryska z ziemi, znajduje się atoli w głębokości 6 cali i wydaje regularnie od kilku dni po tysiąc przeszło wiader w 12 godzinach. Praca ta, posuniona do głębokości 305 stóp, nastręczała niektóre trudności, o których dziennik odeski przyrzekł donieść w następujących numerach.*)

— Ze Lwowa. —

Znany z dzieł różnych, mianowicie z Podróży do Krymu, Karol Kaczkowski, doktor medycyny i chyrurgii, tudzież członek rozmaitych towarzystw uczonych, wydał w tutejszéj drukarni narod. Ossolińskich: „Lekcyje Hygieny, czyli Nauki zachowania zdrowia, wykładane w liceum wołyńskiém.“ (8ce str. 33.)

J. U. Niemcewicz bawi w Glazgowie w Szkocyi.

Z Warszawy. Dziennik Powszechny Warszawski umieścił nie dawno wyjątek z listu pana prof. J. Szafarzyka do pana Maciejowskiego. Najprzód dziękuje mu za przysłanie jego „Historyi prawodawstw sławiańskich,“ któreto dzieło wyborném nazywa, i twierdzi, iż oczekiwanie jego przewyższyło. W ciągu listu swojego tak się wreszcie wyraża: „Pisałem już w tym względzie do wszystkich przyjaciół moich i zwróciłem uwagę ich na to ważne dzieło. Żałować należy, że ciągle jeszcze znajomość dyjalektu polskiego między tutejszymi lubownikami literatury sławiańskiéj (rozumi przez to Wiédeń) tak mało jest upowszechniona, ale i w téj mierze stan rzeczy się polepsza.“ — Jakoż ku poparciu twierdzenia tego dowiadujemy się właśnie, że księgarze wiedeńscy żądają od naszych lwowskich, ażeby im każdego we Lwowie w języku polskim wychodzącego dzieła po kilka egzemplarzów posyłali do Wiednia, także Gazeta Wiédeńska zaczęła już przy innych literackich obwieszczeniach i dzieła polskie ogłaszać.

Z Poznania. W drukarni Pompejusza i spółki wyszło nowe wydanie Poezyj Aleksandra Chodźka, bardzo ozdobnie i poprawnie. Jestto już trzecia edycyja tego poety, który, podróżując po Wschodzie, piękności poezyi oryjentalnéj, wybrane ze smakiem europejskim, przeniósł na niwę ojczystą. — Tamże wydano także nową edycyją Świątyni Sybilli, poematu Woronicza w pieśnastu pieśniach.

Wybór gminnych poezyj polskich w liczbie 30 wyszedł w Lipsku w przekładzie niemieckim, pod tytułem: *Volkslieder der Pohlen; gesammelt und übersetzt von W. P.* Tłómacz twierdzi, że pieśni te zebrane były u podnóża Karpatów, lubo słuszniéj może utrzymuje recenzent tego przekładu, w jednym z tegorocznych numerów dziennika *Blätter für liter. Unterhalt.*, że one po największéj części powstały na Ukrainie, a z tamtąd przeniosły się na Podole i daléj na Zachód. Serbiją i Ukrainę nazywa kolebką gminnéj poezyi sławiańskiéj, o muzyce polskiéj zaś powiada tłómacz, że jest poważną, rozrzewniającą i melancholiiną, równie jak dzieje polskie. W dzienniku *Literatur Blatt*, redagowanym przez dr. Wolfganga Menzel, jest także nader zaszczytna recenzyja tego zbioru i w ogóle pieśni gminnych polskich.

Korespondent berliński dziennika *Blätter für liter. Unterhaltung* (nr. 133), pisze następującą wiadomość: „Przez śmierć księcia Antoniego Radziwiłła, małżonka siostry księcia Augusta pruskiego, byłego wielkorządzcy Księztwa Poznańskiego, straciła stolica jedne z najświetniéjszych muzykalnych wieczorów. Zmarły książę nawet jako kompozytor wielce był ceniony; robił między innémi muzykę do Faustu Goethego, bądź akompanijując słowa tekstu, bądź to, o czém w poezyi było tylko napomknięte, prowadząc daléj tonami. Mamy nadzieję, że publiczność nie będzie pozbawiona dzieła tego, któremu znawcy wielką wartość przyznają.“ O osobistach przymiotach zmarłego księcia inne także pisma publiczne z pochwałami wspominały, a mianowicie dziennik: *Morgenblatt* w nrze 116. z r. b.

Teraźniejszy papież Grzegorz XVI. jest autorem, równie jak wielu jego poprzedników. Wyszło teraz w Wenecyi drugie wydanie dzieła Jego Świąt., jeszcze r. 1799 drukowanego w Rzymie, pod tytułem: *Il trionfo della santa sede e della chiesa contro gli assalti de' novatori, combattuti e respinti colle stesse loro armi.*

Beranger wydał w Paryżu zbiór pieśni swoich pod tytułem: *Chansons nouvelles et dernières* i przypisał je Lucyjanowi Bonapartemu, dawnemu swojemu dobroczyńcy.

Znany poeta francuzk. Legouvé, który lat kilka mozolił się nad poematem: „O zaletach kobiét,“ dostał pomieszania zmysłów w końcu téj pracy, przywiedziony do rozpaczy niewiernością żony swojéj.

Jedno z pism paryzkich zawiéra nader ważną wiadomość o zawiązaniu się w Paryżu nowéj wielkiéj kompanii, pod nazwiskiem: *Compagnie surveillante de ménage*, (Stróża małżeńskiego) któréj celem jest utrzymanie wewnętrznéj małżeńskiéj policyi, i która za małą opłatą, 4 sous na tydzień, podejmuje się miéć przez ajentów swoich najczynniéjszy dozór nad zachowywaniem się któregokolwiek z małżonków i śledzić nieodstępnie wszystkie jego kroki. Tak więc przy pomocy tego zbawiennego zakładu każda żona za 16 sous na miesiąc będzie mogła zabezpieczyć wierność kochanego swojego męża.

Podług gazety paryzkiéj *Semeur* jest we Francyi dziewięć milijon. Francuzów, to jest 9 szesnastych części ludności męzkiéj tego wielkiego kraju, pozbawionych wszelkiéj nauki, a w samym Paryżu po między 70,000 zdatnéj do szkoły młodzieży, jest 30,000 nie pobiérających żadnych nauk.

Może od lat dziesięciu pielęgnują we Francyi nowy rodzaj morw, przywieziony tam z wysp filipińskich przez pa. Perrotet. Drzewo to ma liście nadzwyczajnéj wielkości i za pomocą zrazów tak łatwo się rozkrzewia, że z niewielu krzewów można miéć za lat kilka do stutysięcy, nawet do milijona tych drzewin. To morwowe drzewo nazywa się *Multicaulis*, w handlu mało jeszcze jest znane, i dla rzadkości dosyć drogo za nie się płaci; ale ponieważ łatwo da się rozpładzać, więc i cena jego spadnie niebawem. Pnia i gałęzi można używać do rozkrzewienia; pozbawione pnia korzenie już w jednym roku wydadzą piękne latorośle, które także na zrazy użyte być mogą i tak co roku postępować można. Tegoto drzewa morwo-

*) W nrze 84. Gazety naszéj z d. 18. lipca r. b. donieśliśmy o nader szczęśliwym skutku tego zdarzenia.

wego pełno jest szczególnie w Chinach i byłoby to z wielką dla hodowania jedwabników korzyścią, gdyby powszechnie rozmnożono ten rodzaj morwy; bo pomijając nawet, że takowy łatwiej się rozplenia, niżeli inne siane drzewa, liście jego, będąc daleko większémi jak zwyczajnych morw, tym samym są użyteczniéjsze i oszczędzają czasu w zbiéraniu. *Multicaulis* mało jeszcze jest znany w państwach europejskich i nie wiadomo, czy wszędzie przyjąć się może. W klimacie Francyi bardzo się dobrze udaje i utrzymują go tam w znacznej liczbie w szkółkach, tudzież dla ozdoby po ogrodach. Większa część tych drzew morwowych przebyła ostrą zimę z r. 1829 na 1830 nie ucierpiawszy szczególniéjszego uszkodzenia. Dwa roki temu, jak zrazy drzewa tego posłano w znacznej ilości z Paryża do Ameryki.

Dr. Alcybiades Tavernier podróżował jako lekarz w latach 1818 do 1823 po obszernych krainach większéj części Afryki i Azyi, w czasie, gdy morowa zaraza i cholera niszczyły koleją mieszkające tamże narody. Często i długo bawiąc pomiędzy gościnnémi koczowniczémi hordami nie brakowało mu na sposobności robienia postrzeżeń o skutkach siły elektrycznej na powietrze i klima, równie jak na stan zdrowia mieszkańców. Jeżli postrzeżenia te podały mu może piérwszy pomysł w odkryciu, ile mocy ma lód, jako elektryczna, życie podniecająca materyja, w leczeniu morowéj zarazy tudzież cholery, tych najstraszliwszych ze wszystkich zaraz; podobnie zabawka fizyczna, to jest: smok elektryczny, utworzony z piór i cératy, ozdobiony koroną zębowatą z cienkiej blachy mosiężnej, a z której zwieszało się kilka nitek z takiegoż kruszcu, naprowadził go znowu na pierwszą myśl nowych konduktorów przeciw piorunom i gradobiciu. Sam zrobił tego elektrycznego smoka w jednéj z okolic Tartaryi Mongolskiej, nawidzanej częstémi burzami. Puścił go do znacznej wysokości w admosferę, burzą grożącą. Zaledwo smok ten wzbił się wysoko, gdy korona jego, równie jak wiszące konduktory, błyszczała kolorowym płomieniem; silny grzmot dał się słyszéć, umilkła burza i rozpłynęła się w deszcz łagodny. Dr. Tavernier zastanawiał się daléj nad tem równie przyjemném, jak zadziwiającém zjawiskiem. Ruchomego smoka zamienił w słup, wierzch jego uwieńczył zębowatą koroną z wyzłacanéj grubo miedzi czerwonéj, a od téj aż ku ziemi spadał konduktor z podobnego kruszcu, spiralnie o słup się okręcający. Wynalazca twierdzi, że słup podobny, mający 200 stóp wysokości i wyżej opisaną koronę, która oprócz średnich i najwyższych zębów miałaby jeszcze ośm innych kolców, wciągających płyn elektryczny we wszystkich kierunkach, i którąby zrobiona była z kruszcu nie tak podpadającego zmianom powietrza, jak żelazo franklinowskich konduktorów, byłby w stanie w obwodzie ćwierci mili francuzkiéj ochronić okolicę od gwałtownych wybuchów powietrza. Mniema oraz wynalazca, że gdyby dwa razy jeszcze tak wysoko wystawiony był słup podobny, obudowany wieżą i ochronną balustradą opasany, (taki, jaki kazał wystawić na rozkaz szacha w Ispahanie w Persyi), wtedy budowa taka, tworząca obelisk z wyzłacaną i z dala błyszczącą ruchomą koroną, byłaby nie tylko pewném zabezpieczeniem od spustoszeń burzy, ale oraz stałaby się ozdobą całego miasta. Tym sposobem obudowany, szczególnie dla miast i włości przeznaczony słup od piorunów, nazwał wynalazca *colonne antifoudroyante d'Alcibiade;* drugi bez obudowania, służący do odwracania piorunów i gradu od pól i ogrodów, tudzież używany na okrętach, a wymagający nie wiele wydatków, nazwał *mat antifoudroyant d'Alcibiade.*

W mieście Irwin w południowéj Szkocyi, w którego bliskości znajdują się kopalnie węgli, pokazało się nie dawno nader rzadkie zjawisko. Kilka osób, zatrudnionych rybołowstwem w mimo płynącej rzéce, postrzegło w samym jéj środku wielki wir wody i zdawało im się, że woda w głąb była ciągniona. Ludzie ci udali się natychmiast do kopalni węgli, aby zawiadomić znajdujących się tam robotników o tém, co widzieli, a oraz zrobić ich uważnymi na grożące niebezpieczeństwo. Przybywszy tam słyszeli już szum wdzierającej się wody. Robotnicy nie mieli więc ani chwili czasu do stracenia, zwłaszcza, że niektórzy z nich byli już po pas w wodzie; wszyscy jednak byli tak szczęśliwi, że się im udało wcześnie uratować. Pokazało się teraz, że ziemia rozpadła się w samym środku rzéki, i że cała masa wody, w otwór buchając, szybkością błyskawicy dostała się do rozległych kopalni węgli. Gdzie dawnéj była woda sześć stóp wysokości, tam wszędzie teraz tylko suchą ziemię postrzegano. Przy wezbraniu znowu podniosła się woda na stóp dziewięć nad ziemię. Spustoszenie, jakie poczyniła, było nadzwyczajne i wielkim był przestrach robotników. Jak leśny potok burzliwy wpadała woda we wnętrzności ziemi. Trzej żeglarze, będący w czółnie na rzéce, cudem prawie tylko uszli niebezpieczeństwa, że ich pęd wody nie pochwycił. Kopalnie, mające kilka mil szérokości, całkiem są teraz pod wodą, i do 600 ludzi utraciło przézto sposób do życia. Po téj okropnéj scenie wkrótce druga nastąpiła. Ciśnieniem wody skupione powietrze usiłowało przedrzéć się w niezliczonych miejscach i na znacznéj przestrzeni wyglądała ziemia, jak wielki kipiący kocieł. Piasek i woda leciały w powietrze i jak deszcz silny spadały po tem przez kilka godzin. Trudno ażeby kopalnie znowu kiedy do dawnego powróciły stanu.

Jedno towarzystwo uczonych podało do nagrody pytanie: „Czyli mężczyzna, uważany w całéj doskonałości natury swojéj, piękniéjszym jest od kobiety?“ Wkrótce więc rozwiąże się wątpliwość, któréj płci należy właściwie przydomek **p i ę k n é j.**

Rozmowa między małżeństwem. Ona: Byłoby to dla mnie wielką rozkoszą mój przyjacielu, gdybym tego roku mogła pojechać do Karlsbadu. — On: Nie lubię Karlsbadu moja duszko. — Ona: Dla czegoż nie lubisz serco? — On: Dla czego?... o tak rybko, zdawna go już nie lubię. — Ona: Nie wiem przyczyny dla czego nie lubisz go mój kochany mężulku. — On: Nie lubię moje złoto, bo podróż dużo kosztuje. — Ona: Dużo kosztuje? A dla czego mógł tam pojechać nasz sąsiad z całą swoją familiją?... Odpowiedz mi panie małżonku. — On: Dla tego pani żono, że nasz sąsiad głupi, wraz z całą swoją familiją. — Ona: Uważam, że Wćpan obrażasz moich przyjaciół. — On: Nie myślę nigdy brać przykładu z przyjaciół Wćpani. — Ona: Kiedy nie chcesz jechać, to ja sama pojadę, nudziarzu, skąpcze! — On: A ja ci nie dam ani szeląga, utratna kobieto. (I na tem skończyła się ta czuła scena małżeńska.)

MODY. Należy do mody w Paryżu, ażeby dama co dzień przejechała się na koniu. Dotąd jest czarny kolor ulubionym na suknie do konnéj przejazdki. Co się tycze kapeluszów, jeszcze nie rozstrzygnęła moda, jedne noszą takowe z wązkiémi, drugie z szerokiémi krysami, jak któréj do twarzy. Damy, chcące za dobrych jezdców uchodzić, nie przywiązują kapeluszów pod brodą; noszą oraz chustki i kołnierzyki, jak mężczyźni. Nigdy tyle nie widziano blondyn i kwiatów w Paryżu, jak tego roku. Kapelusz bez tych ozdób uchodziłby za największy negliż. Bukiety, którémi nowy rodzaj muszlinu *(mousseline indoue)*, zastępujący muszlin wełniany i *chaly*, ozdabiają, nazywają *Rose des Enfans d'Eduard*, podług nowéj trajedyi Kazimierza Delavigne tegoż nazwiska.

DODAT. NADZWYCZAJ. (dołączony do nr. 90. Gaz. nasz.)

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.